Warszawa 6 Czerwca 1902 r. Nr. 45

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

Potwór.

Niżej podajemy opis niesłychanej zbrodni, popełnionej przez gubernatora wileńskiego Wahla.

Podłość siepaczów naszych granic nie ma. Zdawało by się, że już zużyli wszelkie środki przemocy i gwałtu. Nie, zamało im jeszcze naszej krwi, naszych mąk, naszej nędzy. Niedość, że nas rabują, więżą, ślą na Sybir, niedość, że kozactwo i policya ciągle pastwią się nad nami. Tego im mało! W dzikiej zaciekłości, przerażeni wzrostem ruchu robotniczego — uciekają się do coraz nowych zbrodni, idą o lepsze z inkwizycyą hiszpańską. Rózgi dla demonstrujących robotników — oto najnowszy, ohydny pomysł oprawców.

Kiedy po Wilnie przed majem rozeszła się pogłoska, że Wahl przygotowuje rózgi dla uczestników demonstracyi — nikt w to nie wierzył, co najwyżej uważano to za groźbę. Jakto, przecież mieszkamy w Europie, żyjemy w XX wieku, chlubimy się cywilizacyą! Zresztą — przecież Wahl nie ma prawa karać cieleśnie demonstrujących — według prawa może ich tylko na 3 mies. zamknąć do aresztu! A jednak Wahl nie cofnął się przed tem okrucieństwem, przed tem haniebnem bezprawiem!

Nie pierwszy to jego czyn tego rodzaju. Przed laty, jako gubernator witebski, kazał w gmachu policyi ochłostać rózgami kilku dorosłych uczniów gimnazyalnych. Następnie, jako gubernator kurski, kazał podczas rozruchów włościańskich zaćwiczyć na śmierć kilku chłopów. O dzikiej brutalności tego zwierza świadczy rada, jaką dał strejkującym robotnicom petersburskiej fabryki tytoniu „Laferme“. Kiedy mu te biedaczki skarżyły się na straszną nędzę, to Wahl — wówczas naczelnik policyjny Petersburga — krzyknął im: „Dorabiajcie sobie prostytucyą!“

Wahl jest nie tylko wysokim urzędnikiem carskim — jest on zarazem rozpustnikiem, dotkniętym obłędem płciowym. Jako satrapa moskiewski, może dawać folgę swoim dzikim chuciom Kuby-Rozpruwacza; widok krwi podnieca zbrodniarza! Więc też sieczenie robotników wileńskich to był z jego strony nie tylko akt polityki, zwierzęcej, mongolskiej polityki; to była zarazem roskosz osobista, środek podniecenia wrażliwości płciowej!!

Znalazł się mściciel, który skupił w sobie oburzenie powszechne i zdeptać chciał gadzinę, hańbiącą ludzkość. Cześć mu za to! Niestety, gadzina raniona, ale żyje...

A poza nią stoi cały rząd carski! Obłąkany kat, powalony chorobą na łoże, otrzymał czułe depesze z życzeniami od ministra spraw wewnętrznych i od cara samego. Nic to, że Wahl popełnił zbrodnię dziką, ohydny gwałt. Car i Plewe cieszą się, że jego drogocenne życie zachowane zostało — aby hańbę przynosił ludzkości, a sławę caratowi...

Potwór Wahl nie jest odosobniony. To tylko jeden z filarów potwornego więzienia, zwanego caratem. Pod rządem carskim więźniami jesteśmy, niewolnikami — a rządzą nami złodzieje, mordercy i obłąkańcy.

Kto wie — może i inni siepacze będą pragnęli pójść za przykładem Wahla, może i oni zechcą stosować rózgi przeciwko robotnikom. W swojem sprawozdaniu o rozruchach na Ukrainie, rząd z całą bezczelnością przyznaje się do tego, że siekł włościan. Rząd rozzuchwalony może zapragnąć tą samą bronią ohydną, której oddawna używa względem chłopów, zwalczać robotników.

Ale niech wiedzą podli siepacze, że świadomy proletaryat nigdy na to nie pozwoli. Ich dzikim zapędom przeciwstawimy **zbiorowy, solidarny, niezłomny opór.** A jeżeli by jaki nędznik poszedł w ślady Wahla, to zawsze znajdzie się mściciel, który zdepta **gadzinę!**

* * *

Oto opis zbrodni.

D. 2-go maja zrana do domu policyjnego przyjechał Wahl, powitał aresztowanych „po matiernomu“ i powiedział: „wyście mi winszowali 1-go maja, a ja wam teraz inaczej powinszuję“, poczem uderzył 3-ch robotników w twarz, tak że jednego z nich zwalił z nóg. Przyniesiono 50 pęków rózeg (łozy do 2 arszynów długości). Wahl wyraził niezadowolenie, że rózeg zamało. Wówczas policmajster Nazimow, będąc pewny, że zarząd miejski nie wyda mu mioteł (poprzednio już mu odmówił), kazał zerwać zamki u drzwi składu i w ten sposób dopełnił braku. Brandmajster Likman proponował strażakom, aby wzięli na siebie obowiązek siepaczów, i powiedział, że sam da przykład. Ci stanowczo odmówili; wtedy zagroził, że nieposłuszni będą obici, ale i to nie pomogło. Tylko 4-ch z nich zgodziło się trzymać za nogi. Bili rózgami przebrani po cywilnemu stójkowi: 2-go rewiru, Andrzej Cybulski (przechrzta) i 6-go rew., Miłosz. Wezwano lekarzy miejskich: Janowskiego i Michajłowa. Pierwszy nie przybył, wymawiając się chorobą. Michajłow był obecny przez cały czas. Dwóch robotników skarżyło się na chorobę serca. Z rozkazu Wahla, Michajłow ich zbadał i powiedział: „Bicie serca jest, ale to ze strachu, zdrowi są, można ich bić“. Jeden z bitych zemdlał, Michajłow go zbadał i powiedział: „nie umarł, niech wypocznie, można go potem bić“. Liczba uderzeń zależała od ilości lat (od 18-u do 34-ch). Stolarz Wieliczko otrzymał 25 uderzeń i obecni nie posłyszeli nawet jęku, to nie nie podobało się Wahlowi, kazał mu dodać jeszcze 15. Jeden z bitych, na zapytanie, ile ma lat, powiedział: milion. Za to zwiększono mu ilość batów. Inny po wybiciu powiedział Wahlowi: „popamiętasz mnie“, za co mu powtórzono karę. Kiedy jeden z bitych krzyknął: „Boże, Boże!“, Wahl uśmiechnął się i powiedział: „Mam zasługę przed Bogiem, bom nawrócił niewierzących“. Przy biciu odznaczał się komisarz Snitko. Bito do krwi; jęki bitych powypędzały mieszkańców z domu, gdzie odbywała się egzekucya. Kobiety płakały.

Z Ukrainy.

Przez półtora prawie miesiąca sześć powiatów gub. połtawskiej i część gub. charkowskiej były widownią ogromnego buntu chłopskiego. Przyczyną buntu była nędza i straszny wyzysk ze strony wielkich właścicieli ziemskich. W tej części Ukrainy przeważa wielka własność ziemska, podczas gdy chłopi mają działki ziemi bardzo szczupłe, przytem obciążone nadmiernymi podatkami i długami. Na osobę wypada tu ledwie pół morgi gruntu. Wielka własność ziemska stale wsysa drobne działy chłopskie i rzuca masę włościańską w otchłań strasznej nędzy. Na dobitkę cały szereg lat ostatnich był nieurodzajny, a z rokiem bieżącym zawitało do chat wiejskich widmo głodu. Niema co mówić, że opiekuńczy rząd pozostawił chłopów własnemu losowi i nic nie czynił, aby im pomódz. Dopiero teraz, w swojem sprawozdaniu o rozruchach, rząd wyznaje, że położenie włościan w powiatach, objętych płomieniem buntu, jest „niezupełnie zadawalające“. Niezupełnie zadawalające! Oto jak wypasieni pracą chłopską i robotniczą siepacze nazywają straszną, bezbrzeżną nędzę ludności!

Na ten grunt padło ziarno propagandy socyalistycznej. W początku marca grupa ukraińskich socyalistów „Wilna Hromada“ szeroko rozpowszechniła w gub. połtawskiej odezwę do włościan. Odezwa, w której poruszono różne sprawy, obchodzące włościan, mówiono o wspólności ziemi, zrobiła ogromne wrażenie. W wielu miejscach odczytywano ją na zebraniach gminnych. Prócz tego po wsiach krążyła znaczna ilość broszur agitacyjnych, np. „Diadko Dmytro“ (przeróbka ukraińska „Ojca Szymona“). Jakby iskra elektryczna przebiegła masy ludowe. Od wsi do wsi zaczęli chodzić delegaci włościańscy, zwoływali zebrania i tłomaczyli, że czas już odebrać zagrabioną ziemię i ustanowić wspólność. Nastąpił wybuch, który wkrótce potem przeszedł do sąsiednich powiatów gub. charkowskiej. Gromady włościańskie szły do obywateli, zabierały zboże i ziemię (zostawiając obywatelom po 14 morgów!). Zabójstw nie było — zabito jednego tylko obywatela, który pierwszy strzelał do tłumu. Właściciele ziemscy ogromnie się przerazili i zaczęli uciekać do miast.

Niemniej przerażony był rząd carski. Ogromne rozmiary buntu wśród spokojnej i potulnej dotychczas ludności, wrażliwość masy ludowej na hasła socyalistyczne — wszystko to trwogą przejęło ciemięzców. Zebrali też wielką siłę zbrojną, aby stłumić rozruchy. Wysłano aż 4 pułki piechoty, masę kozaków i fijołów. Siepacze szli od wsi do wsi i „uśmierzali“ ludność. Dużo chłopów zabito. A po uśmierzeniu zaczynały się aresztowania i — sieczenie rózgami tysięcy chłopów. Największych okrucieństw dopuścił się gubernator charkowski książę Obolenskij. Nic dziwnego, że dostał za to order od cara! Natomiast gubernator połtawski, który nie okazał równej energii jak ten oprawca, — dostał dymisyę. Zastąpił go książę Urusow, dotychczasowy pasza grodzieński, o którego łotrostwach pisaliśmy już w „Robotniku“. Chłopi wykazywali zadziwiającą solidarność, nawet władze wiejskie, jak „starostowie“ (wójtowie). Kiedy żandarmi pytali ich, kto czyta broszury, odpowiadali: „wszyscy czytają“. Gubernator wzywa do siebie pewnego wójta; ten odmawia, mówiąc, że teraz jest takim samym gubernatorem, jak i on. Pewnego popa denuncyanta chłopi ukarali w ten sposób, że na zebraniu gminnem postanowili nic mu nie płacić za pogrzeby itp. Podczas egzekucyi chłopi przywoływali żony i dzieci i mówili im: „patrzcie, jeżeli nie my, to dzieci nasze zemszczą się na katach“, „krew nasza zpod batogów wyschnie, lecz czekajcie — ruszymy wszyscy, a wtedy krew katów długo nie wyschnie!“

Oby ta chwila pomsty i zwycięstwa wolnej Ukrainy nadeszła jaknajprędzej!



Bądźmy solidarni!

Świat dzisiejszy, świat przywilejów i wyzysku, opiera się na sobkostwie, na zawziętej walce między ludźmi, na brutalnem współzawodnictwie. My, socyaliści, dążymy do oparcia społeczeństwa na całkiem innych podstawach. Wspólna własność ziemi i fabryk, wspólna praca, powszechny dostatek i powszechna oświata — oto cel, do którego zmierzamy, oto nasze przyszłe robotnicze społeczeństwo. Zamiast sobkostwa, będzie w niem panowało uczucie bratniej miłości — zamiast dzikiej walki, rządzić niem będzie szlachetna zasada **solidarności**. Godłem dzisiejszego społeczeństwa są te złowrogie słowa: człowiek człowiekowi jest wilkiem; godłem przyszłego społeczeństwa będą prawdziwie ludzkie słowa: człowiek człowiekowi jest bratem.

Dzisiaj często obijają nam się o uszy zapewnienia o braterstwie, kazania o braterstwie. Księża, którzy z religii zrobili sobie źródło zarobku, ciągle nam to powtarzają; kapitaliści, kiedy chcą się do nas przymilić albo nas otumanić, sączą miodowe słówka o solidarności między kapitałem a pracą; rządy, uzbrajając miliony ludzi i kłócąc się zawzięcie o łupy, jednocześnie prawią o przyjaznych stosunkach między państwami, o cywilizacyi, pokoju, rozbrojeniu! Gdyby wierzyć temu wszystkiemu, to istotnie można by pomyśleć, że na ziemi już panuje powszechne braterstwo, powszechna solidarność. Ale życie na każdym kroku pokazuje nam coś wręcz przeciwnego, pokazuje, że wszystkie te zapewnienia i kazania są niczem innem jak obłudą. Rzeczywistość dowodzi, że świat dzisiejszy, że wyzysk i ucisk wytwarzają między ludźmi stosunki nie ludzkie, lecz wilcze! I niepodobna, żeby było inaczej — żadne kazania nic tu nie poradzą. Nie może być solidarności tam, gdzie niema wspólności interesów i dążeń; nie może być braterstwa między kapitalistą a proletaryuszem, między wyzyskiwaczem a ofiarą wyzysku; nie może być pokoju między narodami, póki grabież, podbój i wynaradawianie przewodzą w polityce. Dopiero ze zmianą tych stosunków — ustaną ich skutki. Dopiero w społeczeństwie, które nie będzie znało ani pana, ani sługi, w społeczeństwie ludzi wolnych i równych, zasada powszechnego braterstwa święcić będzie wspaniały tryumf.

Klasa robotnicza powołana jest do zbudowania tego społeczeństwa, jej zadaniem jest zgotować tryumf zasadzie solidarności. Jak powiedział znakomity socyalista niemiecki Lassal, „proletaryat jest skałą, na której wzniesie się kościół przyszłości“. Proletaryat urzeczywistni to, co dotychczas było tylko marzeniem albo próżnym dźwiękiem bez treści: bratnie stosunki między ludźmi!

Wielkie to zadanie wkłada na nas wielkie obowiązki. Musimy się do głębi przejąć tą zasadą, że nie jesteśmy luźną gromadą jednostek, idących samopas, lecz członkami **klasy robotniczej**, żołnierzami wielkiej armii pracy i postępu! Nie zbudujemy nowego świata, nie zbudujemy tego „kościoła przyszłości“, o którym mówi Lassal, jeżeli w swoich szeregach nie będziemy rozwijali jaknajwiększej solidarności. Zawsze i wszędzie powinno nam przyświecać godło: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“! Im bardziej ta zasada będzie ogarniała całe nasze życie, tem skuteczniejsza będzie nasza walka, tem prędzej osiągniemy zwycięstwo. To też powinniśmy wszystkich sił dokładać, aby solidarność robotnicza coraz większe robiła postępy, powinniśmy jaknajenergiczniej tępić to wszystko, co solidarności tej szkodzi. Pamiętajmy bowiem, że wrogowie nasi nie śpią: wiedzą oni dobrze, jak groźną dla nich jest jedność robotnicza, używają więc najrozmaitszych sposobów, żeby tę jedność złamać albo przynajmniej osłabić. A i to powiedzieć trzeba, że jeszcze, niestety, wielu, bardzo wielu robotników nie pojmuje najprostszych zasad solidarności. Nigdy więc nie powinniśmy ustawać w pracy nad wyrabianiem w sobie i w innych tego poczucia bratniego związku, tej solidarności klasowej, która jest naszem najgłówniejszem przykazaniem moralnem.

Zobaczmyż, czego solidarność ta wymaga od każdego z nas bez wyjątku, od każdego uczciwego robotnika. A zarazem wytknijmy te szkodliwe objawy, które solidarność naszą psują, które przeto musimy ze wszystkich sił zwalczać.

Otóż przedewszystkiem jasnem jest, że jedność robotnicza wymaga koniecznie **jedności partyi**. Inaczej mówiąc, robotnicy-socyaliści nie powinni dzielić się na partye i grupy, ale powinni tworzyć zjednoczoną siłę partyjną. Bo partya socyalistyczna to nie co innego jak wszyscy towarzysze, wyznający te same zasady, prowadzący wspólnemi siłami walkę ekonomiczną i polityczną w imię interesów proletaryatu. Jeżeli więc, zamiast jednej silnej partyi, istnieje kilka partyi albo grup, to wynika z tego podział i rozproszenie sił, osłabienie solidarności; walki nie prowadzi się według jednego planu, wspólnemi siłami, ale w rozsypkę, bezładnie. Niedość tego: jeżeli istnieje kilka grup, to one zwalczają się

wzajemnie: znaczną część sił i czasu, które należy poświęcać wyłącznie walce z wrogiem, marnuje się w tem współzawodnictwie. Co gorsza, na tym złym gruncie rozrasta się bujnie szkodliwe zielsko: osobiste ambicyjki, intrygi, plotki itp. Wszystko to naturalnie prowadzi do osłabienia solidarności walczącego proletaryatu, a kiedy solidarność słabnie, to i walka z rządem i kapitalistami traci na energii i skuteczności. To też trzeba nadzwyczaj dbać o jedność partyjną świadomego proletaryatu, o to, żeby ruch nie rozbijał się na partyjki, grupy i kółka, lecz skupiał się w jedną wielką siłę — niejako w jeden wielki młot, którym zdruzgotamy dzisiejszy ustrój społeczno-polityczny. Zwłaszcza w naszych warunkach, kiedy mamy do czynienia z tak silnym wrogiem i w działalności swojej napotykamy przeszkód bez liku, — jedność partyjna jest niesłychanie ważna. Kto tej jedności uwłacza, ten wyrządza ogromną krzywdę ruchowi robotniczemu.

Dotychczas mówiliśmy o jedności partyjnej, to jest o solidarności wszystkich uświadomionych towarzyszów, biorących czynny udział w ruchu. Ale taka solidarność to tylko część tej ogólno-robotniczej solidarności, która powinna przenikać całe nasze życie, całe nasze postępowanie w fabryce i w domu, przy pracy i przy walce, nawet przy zabawie. Cokolwiek czynimy, zawsze powinniśmy zadawać sobie pytanie: czy mój postępek przyniesie korzyść czy szkodę moim towarzyszom, czy to, co robię, zgadza się z moją godnością i mymi interesami, jako członka klasy robotniczej?

Mówimy o solidarności ogólno-robotniczej, solidarności całego proletaryatu. Proletaryat składa się z robotników różnych zawodów, robotników lepiej i gorzej płatnych, miejskich i wiejskich, wyrobników, czeladników i terminatorów, mężczyzn i kobiet, chrześcian i żydów. Ale pomiędzy wszystkimi tymi robotnikami niema sprzeczności interesów, dążenia ich więc muszą być wspólne, solidarność powinna łączyć cały proletaryat bez względu na różnice fachu i płacy, płci i wyznania. Boć wszyscy robotnicy jednako podlegają wyzyskowi, wszyscy sprzedawać muszą pracę swoją kapitalistom — to też cały proletaryat wytknięty ma wspólny cel i wspólną drogę wyzwolenia. Społeczeństwo klasowe uznaje i uświęca cały szereg podziałów i różnic i ceni ludzi stosownie do ich pochodzenia, rangi, a co najważniejsza — majątku. Kto cię rodzi? Jaki urząd czy stanowisko zajmujesz? Ile masz dochodu czy kapitału? To są dla klas posiadających najważniejsze pytania, kiedy chodzi o ocenę ludzi, o stosunki wzajemne. Ale takie arystokratyczne i kapitalistyczne przesądy nie powinny mieć dostępu do proletaryatu. Nas wszystkich rodzi **nędza**, a dochodem naszym i znakiem herbowym i stanowiskiem społecznem — **praca!** To też wśród nas niemasz miejsca na wywyższanie się jednych ponad drugich, na odgraniczanie się od ogółu, na jakieś arystokratyczne podziały. W szeregach robotniczych lepsze położenie materyalne czy też wyższa oświata nie nadają jakichś przywilejów; przeciwnie robotnicy lepiej płatni, bardziej oświeceni mają **większe obowiązki!** Oni powinni uświadamiać swoich ciemniejszych braci, pobudzać ich do walki o lepszy byt, w walce tej pomagać im ze wszystkich sił. Pamiętajmy to dobrze, że klasy posiadające i rządy drżą przed solidarnością ogólno-robotniczą, dlatego też usilnie podsycają wszystko, co robotników może podzielić. „Dziel i panuj nad podzielonymi“ — to stara zasada wszystkich ciemięzców. Więc też wrogowie nasi gorliwie pracują nad tem, aby nie było współdziałania i solidarności między robotnikami miejskimi a wiejskimi, chrześcianami a żydami, robotnikami a robotnicami itd. Świadczy to najlepiej, jak ważnem jest **dla nas**, aby właśnie solidarność ta rozwijała się coraz bardziej, stawała się coraz ściślejszą i potężniejszą. Powyższej zasadzie ciemięzców my, ciemiężeni, przeciwstawiamy swoją zasadę: „Łącz i łącznością zwyciężaj!“ Łączność ciemiężonych znaczy klęskę dla ciemięzców, tryumf dla nas. Co dla nich jest śmiercią, dla nas jest życiem.

Solidarność jest dla robotników ożywczem źródłem, dobroczynną, krzepiącą siłą. Właśnie dlatego powinna być siłą groźną, druzgocącą — nie tylko względem kapitalistów i rządu, lecz i w stosunku do **zdrajców sprawy robotniczej**. Kto przez nieświadomość wykracza przeciwko solidarności, tego należy przekonać i nawrócić na dobrą drogę. Ale kto świadomie, przez podłość charakteru, przez chęć plugawego zysku, rzuca braciom swoim kamienie pod nogi, dla tego niemasz pobłażania! Opinia robotnicza powinna takich nędzników otoczyć wzgardą, która by im się mocno dawała we znaki. To nie wystarcza, że jednemu lub drugiemu szpiclowi fabrycznemu lub zausznikowi majsterskiemu obije się twarz lub połamie kości. Niedość także piętnować w „Robotniku“ taką parszywą owcę. Zdrajcę solidarności należy **wykluczyć ze społeczeństwa robotniczego**. Trzeba z nim zerwać wszelkie stosunki w warsztacie i poza warsztatem, unikać go jak zapowietrzonego, żądać, aby go wyrzucono z warsztatu, albo też poprostu nie pozwalać mu pracować. Za często, niestety, grzeszymy pod tym względem pobłażliwością lub ślamazar-

nością; za często taki łotr znajduje nawet obrońców. Pamiętajmy więc zawsze, jaką krzywdę materyalną i moralną zdrajca wyrządza ogółowi, pamiętajmy, że tylko bardzo energiczny odpór z naszej strony może pomódz przeciwko szpiclostwu fabrycznemu i innym objawom podłości i zdrady!

Ze sprawą tą ściśle się wiąże inna jeszcze kwestya, wprost paląca dla nas wszystkich. Mamy na myśli **obronę godności** naszej przeciwko brutalnym napaściom, których codzień prawie doświadczamy. W korespondencyach „Robotnika" ciągle powtarzają się skargi na grubiańskie postępowanie fabrykantów i majstrów, na traktowanie robotników jak bydła. Wymyślania i obelgi sypią się na nas jak grad; w wielu fabrykach traktują nas jak złodziejów i rewidują przy bramie; bardzo często zdarza się, że pachołkowie kapitału ośmielają się nawet bić robotników. Wszędzie prawie źle dzieje się pod tym względem; ale najgorzej jest tam, gdzie nasi brutalni zwierzchnicy mają do czynienia z ludźmi ciemnymi, zahukanymi albo też z istotami słabszemi, jak uczniowie i kobiety. Wtedy zuchwalstwo ich granic nie zna. Otóż, towarzysze i towarzyszki, trzeba raz wreszcie usunąć to niewolnictwo, trzeba wytrwale i śmiało bronić godności robotniczej! Jeżeli majstrowie będą wiedzieli, że żadnego brutalnego postępku nie puścimy im płazem, jeżeli ogół robotniczy stać będzie w obronie każdego pokrzywdzonego, — to niezawodnie stosunki odrazu się poprawią. Dzisiaj, niestety, zdarza się nieraz, że robotnicy pomagają pachołkom fabrycznym wyrzucać za bramę towarzysza pracy, zdarza się, że jeżeli majster kogoś uderzy, to inni śmieją się z tego! a bardzo często czeladnicy sami, idąc za przykładem majstrów, źle się obchodzą z terminatorami lub pomocnikami. To wstyd i hańba! Któż będzie szanował godność robotniczą, jeśli my jej nie będziemy szanowali? Kto będzie nas bronił, jeśli my sami nie będziemy się bronili? Czy chcemy — przez brak solidarności — cierpieć wieczną poniewierkę?!

Bądźmy solidarni, towarzysze, bądźmy solidarni!



KRONIKA KRAJOWA

Sprowadzanie robotników z Rosyi. U nas brak pracy, zarobki ogromnie się zmniejszyły, dziesiątki tysięcy pracowitych rąk nie mogą znaleźć zajęcia. A cóż robi nasz rząd opiekuńczy, może się stara ulżyć naszej nędzy? W innych krajach, gdzie jest wolność polityczna, rządy, zmuszone przez socyalistów, okazują chociaż szczupłą pomoc robotnikom, pozbawionym zajęcia. Rząd moskiewski nie tylko nie okazuje nam żadnej pomocy, ale przeciwnie jeszcze pogarsza nasze położenie. Pomyślcie tylko, jakie to łotrowskie postępowanie! W Polsce i na Litwie tysiące głodnych gotowe chwycić się jakiegokolwiek zajęcia, byle by wyżywić siebie i rodzinę — a tymczasem rząd do robót publicznych sprowadza robotników z Rosyi! Tak jest przy budowie kolei kaliskiej, to samo się dzieje przy nowej kolei Siedlce-Bołogoje, której znaczna część znajduje się w Królestwie i na Litwie. Carat wygładza i nęka, doprowadza do torby żebraczej chłopów u siebie w domu, a potem jeszcze udaje wobec nich dobrodzieja, dając im zarobek naszym kosztem, z naszą krzywdą!

Rząd najwidoczniej stara się, żeby ten napływ robotników rosyjskich do naszego kraju był jaknajwiększy. W pismach czytaliśmy, że mają być urządzone trzy „giełdy pracy" w celu kierowania wychodźtwem zarobkowem włościan rosyjskich: dwie mają być na południu Rosyi, a jedna w Królestwie. Giełdy pracy to w Europie zachodniej pożyteczne instytucye, mające na celu pośrednictwo w wyszukiwaniu zajęcia; są one tam zarządzane albo przez robotników samych, albo przez rady miejskie. W Rosyi rządowe giełdy pracy będzie to rodzaj „targu na bydło", gdzie będzie się handlowało tanią siłą roboczą włościan rosyjskich. Nędzarze ci będą odbierali chleb naszym robotnikom, bo patryotyczna szlachta polska chętnie przyjmie do służby taniego i potulnego moskala. A ty, biedny chłopie polski, umieraj z głodu albo szukaj sobie zarobku po całym świecie, bo — z łaski rządu i panów — niema dla ciebie chleba w kraju ojczystym...

Trzeba dodać, że są u nas i fabrykanci, którzy zaczynają sprowadzać robotników rosyjskich. Do nich należy p. Bierkowski, fabrykant wyrobów srebrnych (Mazowiecka 11). Jegomość ten oświadczył korespondentowi pisma rosyjskiego „Nowoje Wremia", że jest bardzo zadowolony ze swoich robotników rosyjskich i że wybiera się do Moskwy, aby sprowadzić jeszcze kilku. Wprawdzie — tak-

mówił p. Bierkowski — „russkij człowiek“ lubi wypić, ale na to trzeba patrzyć pobłażliwie; można mu przemówić do sumienia, a wtedy zrobi tyle, że aż nadto okupi swoją hulankę... Wyzyskiwacz w rozmowie tej nie zdradził jednej swojej tajemnicy: oto, jak pisaliśmy w Nr. 42 „Robotnika“, sprowadzeni przez niego robotnicy zgadzają się pracować za trzecią część tego, co dawniej płacono! Stąd płynie jego sympatya dla „russkago człowieka“, jego pobłażliwość dla pijaństwa, jego zachwyty nad tem, że „russkij człowiek“ ma sumienie...

Z działalności księży. Ksiądz Cichocki, proboszcz parafii Głębokie w gub. Kaliskiej, należy do przykładnych duszpasterzy. Zbiera on składki na kościół i gdy mu jaka uboga kobieta rzuci grosz na tacę, to jej wymyśla, jak śmie tak mało dawać. Pewnej kobiety nie chciał pochować, bo nie było pieniędzy na pogrzeb; wieś musiała złożyć 13 rubli — dopiero wtedy raczył spełnić swój obowiązek. Przy święceniu Wielkanocnem, połowę jaj w każdej chałupie zabierał dla siebie, mówiąc, że to dla „biednego“ księdza. Doprawdy — biedny ksiądz, kiedy kupił sobie kolonię za 3 tys., a sprzedał ją za 7 tysięcy!

A może by tak ks. Cichocki poszedł za radą arcybiskupa Popiela i przestał uganiać się za „próżnem bożyszczem dobrobytu“?! My, robotnicy, dążymy do dobrobytu, ale równego dla wszystkich, nie połączonego z niczyją krzywdą. Tymczasem dobrobyt ks. Cichockiego, tak samo jak innych „duszpasterzy“, opiera się na cudzej krzywdzie. P. Popiel powinien do nich zwrócić się z kazaniem, a i sobie samemu powiedzieć kilka słów prawdy...

Sprawa Grimma. Jednym ze wstrętnych skutków militaryzmu jest szpiegostwo wojskowe. Rządy wydają mnóstwo pieniędzy i uciekają się do najbrudniejszych środków, aby wzajemnie wyszpiegować swoje tajemnice wojskowe. Jak słusznie zauważyło jedno z pism rosyjskich, kierują się przytem dziwną moralnością: szpiegów, którzy im zdradzają cudze tajemnice, obsypują złotem, tych zaś, którzy sprzedają ich własne tajemnice, skazują na ciężkie roboty albo na śmierć. Moralność ta przypomina rozumowanie pewnego murzyna afrykańskiego. Misyonarz, w mniemaniu, że ten już dostatecznie przejął się chrześciańiństwem, zaczął go egzaminować. „Daj mi przykład złego uczynku“ — rzekł do niego. „Złe będzie, jeśli mi ktoś ukradnie żonę“ — odpowiedział murzyn po niejakim namyśle. Misyonarz ucieszył się, że murzyn tak przejął się świętością sakramentu małżeńskiego, pyta go więc dalej: „A co będzie dobre?“ Murzyn odpowiedział tym razem bez namysłu, z szerokim uśmiechem na twarzy: „A dobre będzie, jeśli ja komuś ukradnę żonę!“ Taką też moralnością kierują się rządy państw europejskich.

Ostatecznie wszystkie te tajemnice wojskowe, tak zazdrośnie strzeżone, zdadzą się psu na budę. Rządy bardzo łatwo — z pomocą złotego klucza — dobierają się do nich. Zwłaszcza można to powiedzieć o rosyjskich tajemnicach, któremi różni Grimmowie handlują na wielką skalę. Teraz minister wojny specyalnie na to przyjechał do Królestwa, aby się rozejrzeć w sprawie, przerobić plany, sprzedane przez Grimma, itd. Będą zatem nowe „tajemnice“, a wraz z niemi — żer dla przyszłych Grimmów...

Rusyfikacya. Piszą nam z Lublina: „Miasto nasze posiada 3 szkoły cerkiewno-parafialne, do których licznie uczęszczają dzieci przeważnie katolickie. Matki, oddające tam dzieci, zgadzają się na podawane warunki, mianowicie, że dzieci będą uczyły się religii prawosławnej, w święta zaś i w dni galowe chodzić będą do cerkwi. Dzieci witają popa, przychodzącego na wykład religii, pocałowaniem ręki. Zdarzały się wypadki, że dzieci same odmawiały nauki religii prawosławnej, za co były wypędzane ze szkółki, matki zaś przychodziły przepraszać i prosić o przyjęcie dzieci z powrotem!!

Szkółki miejskie tutejsze prowadzone są przez nauczycieli i nauczycielki — rosyan prawosławnych. Na język polski, udzielany przez tychże nauczycieli, przeznaczono 2 godziny tygodniowo — i te są jeszcze wyzyskiwane na korzyść języka rosyjskiego. Dzieci w szkole i na podwórzu obowiązane są pod karą rozmawiać między sobą po rosyjsku; mają przytem zalecone, by starały się i w domu mówić i czytać po rosyjsku.

Propagandę rusyfikacyjną probowały szerzyć także damy z inteligencyi rosyjskiej. Trzy panie: Sacharowa (żona prof. gimnaz. męs. i żeń.), Malicka (wdowa po inspektorze gimn. żeńskiego) i Nasonowa zbierały u siebie dziatwę polską na naukę języka rosyjskiego. Dzieci dostawały na zachętę „pocałunki“ w głowę, chleb z powidłami lub z serem, bujający fotel, swobodę oglądania mieszkania i podziwiania carskich portretów itp. Wymienić należy p. Raveliotti, żonę prezesa akcyzy, jako gorliwą działaczkę na polu rusyfikacyi, nawet płciowej. Pani Raveliotti jest bardzo czynną w komitecie zabaw ludowych; pod jej opiekuńczem skrzydłem dziewczęta polskie, pracujące w monopolu, mają ułatwione zbliżanie się do żołnierzy moskali.

Sprawa wrzesińska była dla młodzieży naszej jakby sygnałem alarmującym, jakby impulsem do ocknięcia się. Gimnaziści tutejsi (katolicy) już od dłuższego czasu, bo od jesieni, odmówili śpiewania carskiego hymnu w języku rosyjskim na chórze kościoła katedralnego po nabożeństwie galowem, co było w zwyczaju od czasu biskupa Baranowskiego. W proteście swym wytrwali dotąd.

Władza szkolna nie dała przecież za wygraną; w połączeniu z władzami miejskiemi i komitetem kuratoryum trzeźwości wyzyskała szopkę sadzenia drzewek, by urządzić „święto“ rządowe. Sadzenie drzewek odbyło się na placu zabaw ludowych. Wszystkie szkółki miejskie, cerkiewne, chedery, gimnazyum żeńskie i męskie szły szeregami środkiem ulicy w towarzystwie 2-ch muzyk wojskowych. Nadmienić należy, że chłopcy z gimnazyum ustawieni byli w szyk wojskowy przez feldfebla. Gubernator przywitał młodzież „patryotyczną“ przemową, sławiącą dobroć cara miłościwego. Następnie kazano dzieciom i gimnazistom krzyczeć „hura“ i trzykrotnie śpiewać „Boże caria chrani“. Gdy młodzież gimnazyalna nie zastosowała się do rozkazu, profesorowie brutalnie zaznaczyli swą władzę, rozkazując : „Szapki dołoj, piet ili won“. Część polaków z wielkiem zadowoleniem opuściła plac zabawy, wzgardziwszy gościnnym poczęstunkiem (pomarańcze, cukierki). Wróciła do miasta, gdzie rozdrażnienie zamanifestowano, tłukąc szyby w oknach gimnazyum. Usłyszawszy brzęk, pan Koczubej, prezes sądu, mieszkający naprzeciw gimnazyum sprowadził policyę i kazał łapać dzieci. Policya, korzystając z trafiającej się gratki, urządziła obławę na chłopców, jak na dzikie zwierzęta. Gonili ich po mieście i poza miastem, szarpiąc, znęcając się i pastwiąc nad dziećmi w iście moskiewski, barbarzyński sposób. P. Koczubej zaś tryumfalnie chwalił się swoją gorliwością dla dobrej sprawy. Na razie zdołano pochwycić 5-iu chłopców, których zamknięto, każdego osobno, w klasach. Następnie każdy z chłopców badany był przez 9-iu przedstawicieli władzy, w osobach : dyrektora gimn., inspektora, sędziego śledczego, prokuratora, gubernatora itp. Starano się wydobyć, co było powodem „buntu“ i kto ich do tego namawiał. Sprawa zakończyła się tymczasem wydaleniem kilkunastu chłopców z gimnazyum, przytem 2-ch z „wilczymi“ biletami. Obecnie zjechał do Lublina cały zastęp tajnej policyi“.

Biskup wileński Zwierowicz znany jest powszechnie ze swego ugodowego usposobienia względem rządu. Ugodowość swoją Zwierowicz posunął był tak daleko, że wziął udział w uroczystościach z powodu odsłonięcia pomnika Murawiewa Wieszatiela. Mimo to teraz wpadł w niełaskę, został usunięty ze stanowiska i zesłany do Rosyi. Dlaczego? Oto Zwierowicz zwrócił się do duchowieństwa swojej dyecezyi z okólnikiem, w którym zwraca uwagę na to, że do szkółek cerkiewnych chodzi dużo dzieci katolickich; biskup więc nakazuje księżom, aby nie pozwalali na to. Zwierowicz, wydając okólnik, powodował się jedynie uczuciami religijnemi, wystąpił jako katolik, nie jako polak; nie omieszkał też zapewnić o swojej wierności dla „Monarchy“. No i „Monarcha“ odpowiedział mu we właściwy sobie sposób... Biskup został ukarany za „prewyszenie własti“, polegające na wtrącaniu się do spraw prywatnych rodziców, oraz za krytykę szkół, otoczonych opieką „Monarchy“. Taki wyrok zapadł w tej sprawie. Dobra to nauczka dla ugodowców! Wierny poddany powinien korzyć się przed każdą instytucyą carską i „nie śmiet piknut“, choćby mu kołki na głowie ciosano. Ale takiej wiernopoddańczości, która odwodzi katolików od ogłupiających szkół prawosławnych— car wcale nie pragnie i uważa ją za przestępstwo polityczne.

Po ukaraniu biskupa, rząd kazał księżom podpisać oświadczenie, że uważają okólnik Zwierowicza za niebyły i nie będą się do niego stosowali. Księża takiego oświadczenia dawać nie mają prawa, bo tylko wyższa władza duchowna może unieważnić rozporządzenie biskupie. Ale, zamiast zdobyć się na protest, księża uciekli się do marnego wybiegu; mianowicie, na przedstawionym im papierze pisali nie „sogłasien“, lecz „czitał“. Ale rząd nie widzi w tem żadnej różnicy: czytałeś, bratku, a więc zgadzasz się... O ile wiemy, tylko kilku księży odmówiło podpisu.

Jak widzimy z korespondencyi lubelskiej, którą wyżej zamieściliśmy w „Kronice“, sprawa szkółek cerkiewnych ma znaczenie nie tylko dla Litwy. W Królestwie rząd również szerzy rusyfikacyę i carosławie za pomocą tych popich instytucyi. A dodać jeszcze trzeba, że szkółki te stoją na niesłychanie niskim poziomie pod względem udzielanej w nich nauki. Według danych urzędowych, z nauczycieli tych szkółek **73** procent nie ma żadnych kwalifikacyi naukowych, z nauczycielek — **35** proc.! Wogóle z pośród nauczycieli i nauczycielek razem — tylko 25 proc. ma średnie lub specyalne (pedagogiczne) wykształcenie, 12 proc. posiada świadectwa, a **63** proc. nie ma żadnych kwalifikacyi. Innemi słowy : uczył Marcin Marcina, a sam głupi jak świnia...

Szpitale. „Kuryer Warszawski“ niedawno pisał o „nieludzkości“ ubogiej ludności Warszawy, która swoich chorych czasem umyślnie

wynosi na ulicę, aby ich stamtąd Pogotowie odwiozło do szpitala. Głupi gazeciarz burżuazyjny widzi w tem „nieludzkość“, podczas gdy w rzeczywistości nieraz jest to jedyny sposób dopomożenia choremu. Takie bowiem u nas są miłe porządki, że do przepełnionych szpitali niezmiernie trudno się dostać; ale jeżeli chory leży na ulicy, no to w imię porządku publicznego musi się dla niego znaleźć miejsce w szpitalu.

Na szpitale niema pieniędzy! Ale za to Warszawa dostanie nowe więzienie i większą ilość policyantów! Z nowego podatku od przywożonych towarów sto tysięcy rubli pójdzie na wzmocnienie policyi... To są istotnie nieludzkie stosunki!

Tow. SZCZEPAN BAŁMASZEW.

zabójca ministra Sipiagina, umarł d. 16 maja śmiercią męczeńską na stryczku.

Tow. Bałmaszew żył lat 21. Urodził się w Pinedze, gub. archangielskiej, dokąd ojciec jego i matka byli zesłani za udział w ruchu rewolucyjnym. Kształcił się w uniw. kazańskim i kijowskim. Za udział w rozruchach studenckich skazany był na rok służby wojskowej.

Sąd odbył się 9-go maja. Bałmaszew przez cały czas był zadziwiająco spokojny. Zgóry wiedział, jaki los go czeka, i jak bohater mężnie oczekiwał śmierci. Do adwokata swego powiedział z uśmiechem, że rzadko kto w dniu swoich imienin (9-go były imieniny Bałm.) otrzyma taki podarunek jak on. W krótkiej mowie przed sądem dał wyraz swej nienawiści do despotyzmu. Prośby o ułaskawienie podać nie chciał. Skargę kasacyjną odrzucono.

Cześć jego pamięci!

KURYEREK.

Zza kraty. D. 1-go maja w więzieniu siedleckiem znajdowało się 27-iu więźniów politycznych, w tej liczbie 15-u studentów uniw. moskiewskiego. Sześciu tow. otrzymało wyroki: Aleksander Malinowski — 8 lat Wschod. Syb., Kazimierz Rożnowski — 6 lat Wschod. Syb., Henryk Bauer — 3 lata gub. wiackiej. Andrzej Byrger — półtora r. więzienia, 2 lata Rosyi, Stanisław Bartoszewski i Franciszek Pogorzelski — 1 r. 4 mies. więzienia. Prócz nich siedzieli: Roman Sawicki, Józef Buślak, Kazimierz Pruszkowski, Józef Węch, Karol Massiuk, Władysław Barwiński.

Sąd wojenny. Rozkazem dziennym podpułkownika Zdziechowskago (z d. 22-go kwietnia) oddany został pod sąd wojenny okręgu warszawskiego szeregowiec pułku władykaukaskiego Iwan Łabieznyj. Przestępstwa jego są następujące: 1) odsiadując areszt na odwachu, nie wstał przed kapitanem i odwrócił się do niego tyłem, 2) mimo trzykrotnego rozkazu nie zmienił pozycyi, 2) gdy kapitan zagroził, że złoży raport, Ł. odpowiedział: podawajtie skolko chotitie, 4) przed sądem pułkowym, Ł. wyraził się: „Wasz rząd odrzucił prawo Chrystusowe, a ja odrzucam wasze prawo. Dlaczego zabraniacie żołnierzom czytać książki? Trzymacie naród w więzieniach, sądzicie niesprawiedliwie i kłamliwie; piszecie jedno, a mówicie co innego. Przedtem już mówiłem, że służyć nie będę i nie będę wykonywał żadnych rozkazów. Za to gotów jestem cierpieć, chociażbym miał śmierć ponieść. Wszystko jedno — wy będziecie sądzili kłamliwie“.

OSTRZEŻENIE.

Stanisław Jędrzejewski w Łodzi, ul. Mikołajewska 102. Pseudonimy Sokół i Władek. Aresztowany w maju r. z., wsypał wszystkich, kogo znał. Obecnie chodzi do Gnoińskiego.

POKWITOWANIA.

Na sprawy partyjne. Pączek 10 r. 75 k. Miecz. 50 k. B. 65 k. Kuryerek 1 r. ł. 20 k. W. 20 k. W. Jedność 1 r. Pszczoła 2 r. Igła 5 r. Starach 1 r. H. 50 k. E. X. P. 5 r. 50 k. Stefan 2 r. Michał 1 r. 51 k. Od młod. garbarzy 1 r. 35 k. S. L. 3 r. 50 k. T. D. L. 3 r. 90 k. Szóstka 1 r. 80 k. K, U. R. 10 r. Na odezwę 25 r. Za karty 1 r. Fotografie 2 r. 50 k. Za bib. 2 r. 55 k. Piórosławski 1 r. i 1 r. Klientka medium 20 r. B. H. 20 r. 17 — 30 r. Protoplasta 10 r. Pp. 3 r. Starzy przyjaciele z Syberyi 180 r. LSK. na Śląsk 9 r. 57 k. Motto 275 r. Na żydow. odezwę 8 r. Ucho 10 r. Dąb. 2 r. R. 5 r. Za bib. 1 r. Nochal 11 r. Do rozporz. 10 r. Alfa 20 r. Od Milberta 1 r. 20 k. Zielony 1 r. Trójca 45 r. Żmudzin 10 r. B. H. 25 r. Cyp. 10 r. B. W. G. 10 r. Przy kiełbasie 2 r. Od młodzieży 5 r. 10 k. Z pod bieguna 3r. 65 k. Zarathustra 1 r. 15 k. Nr. 10c — 11 r. O. G. 36 r. 25 k. W. U. G. 1 r. 50 k. Za bib. 75 r. Słownik 50 k. Czytanie 50 k. Zakład 1r. Sewer 25 r. 1 maja 1 r. 80 k. Od śmiałego 1 r. 10 k. I. W. 5 r. W. 13 r. Rob. żydzi 21 r. 40 k. Hasło A 1 r. 60 k. Krawcy-żydzi 75 k. Krawat 75 k. Kmieć 1 r. 20 k. i 1 r. Maj 20 k. Tur 80 k. W. U. 30 k. Wróbel 65 k. Brzezina 80 k. Biała 30 k. Ignac 22 k. T. K. 1 r. Świerk 1 r. Icek 10 k. Motyl 3 r. 80 k. Don Kiszot 20 k. Solenizant 2 r. Ot idzie 1 r. I. S. 1 r. Nowoprzyb. 2 r. Stary 50 k. Z. 1 r. Ignacy 8 r. Z biby 11 r.

Listy Nr.Nr.: 2 — 3 r. 65 k. 65 — 2 r. 50 k. 20 — 1 r. 50 k. 21 — 2 r. 90 k. 18 — 2 r. 5 k. 14 — 1 r. 3 — 3 r. 10 k. 6 — 4 r. 85 k. 101 — 1 r. 106 — 1 r. 107 — 1 r. 109 — 7 r. 110 — 3 r. 2 k. 63 — 1 r. 40 k. 64 — 1 r. 40 k. 83 — 1 r. 5 k. 43 — 4 r. 44 — 90 k. 42 — 3 r. 87 — 2 r. 1 k. 244 — 4 r. 10 k. 77 — 53 k. 78 — 80 k. 79 — 90 k. 30 — 2 r. 35 k. 32 — 1 r. 60 k. 76 — 3 r. 60 k. 17 — 1 r. 45 — 2 r. 28 k. 87 — 1 r. 63 k. 223 — 2 r. 40 k. 88 — 55 k. 90 — 1 r. 15 k. 93 — 1 r. 90 k. 92 — 1 r. 91 — 1 r. 40 k. 241 — 3 r. 41 — 1 r. 65 k. Na pismo chłopskie: 127 — 1 r. 170 — 2 r. 25 k. 124 — 40 k. 129 — 12 r. 77 k.

Na więźniów politycznych. R. P. 16 r. z P. 350 r. Z postu 40 r., 45 r., 100 r., 110 r. Zaległe 10 r O. 25 r. Składka na W. Ł. 5 r. i 64 r. 10 k. Siedlce 15 r. Na intencyę nowonar dziecka piątego 5 r. Karnawał 1 r. Na więźniów 25 r. Przy stole 2 r. 15 k. Irena 5 r. Łódź 45 r., 7 r., 5 r. Zawada 15 r. Piotrków 2 r. Na W. 50 k. W. 12 r. Listy Nr.Nr.: 215 — 2 r. 1 — 3 r. 90 k. 2 — 1 r. 30 k. 15 — 1 r. 70 k. 20 — 40 k. 30 — 3 r. 65 k. 31 — 1 r. 45 k. 279 — 2 r. 23 — 4 r. 35 k. 24 — 7 r. 55 k. 12 — 1 r. 15 k. 293 — 1 r. 40 k. 292 — 50 k. 9 — 99 k. 236 — 70 k. 118 — 68 k. 13 — 1 r. 60 k. 249 — 32 k. 43 — 3 r. 25 k. Zgub. 2 r. 85 k.

Do N-ru dołączamy dodatek dla Warszawy oraz opis święta majowego.

Z powodu braku miejsca w N-rze niema korespondencyi z fabryk i warsztatów.

ŚWIĘTO MAJOWE.

WARSZAWA.

Władze poczyniły wielkie przygotowania do obchodu majowego. Rewizye i aresztowania ciągnęły się długim szeregiem. Gęste patrole kozackie krążyły po mieście i za rogatkami. Robotnikom, skazanym na wysłanie do miejsca urodzenia, którym policya zezwoliła czasowo mieszkać w Warszawie, — kazano najpóźniej 25-go kw. opuścić stolicę. Pisma podały wiadomość, że park łazienkowski „z powodu przeróbek“ zamknięty będzie od 27-go kw. do 5-go maja. Stróże otrzymali nakaz ciągłego czuwania nad tem, żeby nie rozklejano i nie rozrzucano buntowniczych wydawnictw. Przez dwie ostatnie noce biedacy ci oka nie zmrużyli. Tymczasem „tajemnicza ręka“ rozrzuciła i rozlepiła po mieście tysiące naszych odezw (polskich i żydowskich) i kartek, zapraszających na zgromadzenie ludowe do Alej Ujazdowskich. Od szpiclów roiło się.

Nadszedł 27-y kw., dzień demonstracyi. Sypie gęsty śnieg, termometr spadł niżej zera. Pogoda tym razem nie okazała się na nas łaskawą. Zwykłych niedzielnych spacerowiczów niema prawie wcale. Natomiast zaraz po południu rozpoczął się spacer naszych opiekunów. W stronę Alej ciągną liczne oddziały policyi, fijołów i kozuniów. Część „obrońców ojczyzny“ chowają po podwórzach. W browarze Junga na pl. Aleksandra czai się setnia kozaków. Posterunki policyjne w przyległych ulicach wzmocniono. Pułk litewski stoi pod bronią w podwórzu koszar; część oficerów sterczy przed bramą. „Władza“ ma minę wielce niezadowoloną: pierwszy dzień świąt zepsuty! Marny los — zamiast pić „oczyszczoną“ — „czyścić“ miasto od rewolucyi...

Godzina pół do 5-ej. Baczność, wróg zbliża się! Nowym Światem i bocznemi ulicami ciągną coraz liczniejsze gromady robotnicze. Czerwone krawaty, kokardki, goździki... Drewniane baryery, strzeżone przez policyantów i kozaków, bronią dostępu do Alej. Tylko osoby, czyniące zadość wygórowanym pojęciom tych panów o przyzwoitości ubioru, przedostają się przez kordony. Ruch dorożek i powozów wstrzymany. Krążą tylko tramwaje, szczelnie zapełnione publicznością. Od czasu do czasu przelatuje w dorożce rotmistrz od „trzeźwości i szczególnych poruczeń“ — p. Świnia-Swinarskij. Swinarskij wydaje rozkazy, krzyczy, miota się, łaje, wymyśla... wszędzie go pełno — po całym placu boju obwozi słownik moskiewskich wymyślań...

Mimo wszelkie trudności w Alejach gromadzi się dość liczny tłum manifestantów. Przeważa inteligencya, dużo kształcącej się młodzieży i kobiet; stosunkowo niewielu robotnikom udało się omylić czujność strażników... Tłum spaceruje po obu stronach Alej aż do ul. Pięknej — dalej nie puszczają. Około god. 6-ej najliczniejsza gromada demonstrujących była w okolicy kawiarni „Wersal“; sama kawiarnia była również pełna. Naraz zjawia się Swinarskij z orszakiem kozackim i — nieodstępnym słownikiem wymyślań. Publiczność odpowiada ironicznymi okrzykami: brawo, bis! Odwraca łeb w drugą stronę — słyszy okrzyki: „precz z moskalami! niech żyje socyalizm! niech żyje rewolucya!“ Wściekły — daje znak kozakom. Jak rozjuszone bestye, kozunie rzucają się na tłum, pędzą galopem po alejach i chodnikach, okładają nahajkami demonstrujących. Dwóch robotników, ciężko ranionych w głowę, opatrywało Pogotowie w cyrkule. Część publiczności policya i kozacy wpędzają do podwórzy na rogach Wilczej i Pięknej. Bramy zamykają.

Gdy się to dzieje, po drugiej stronie Alej kozacy przypuszczają szturm do Wersalu. Sypią się na nich szklanki, podstawki, talerze, widelce, krzesła. Z dzikiem wyciem kozactwo zdobywa Wersal i bierze do niewoli 80 kilka osób. Więźniów z Wersalu i z podwórzy prowadzą do koszar pułku litewskiego (ogółem do 200 osób). Następuje miły policyjnemu sercu obrządek rewidowania i spisywania nazwisk; poczem „porządniejszą“ publiczność przez cyrkuły odsyłają do domów, robotników i część studentów zatrzymują.

Tłumy robotnicze, nie wpuszczone do Alej, gromadziły się na pl. Aleksandra, na Nowym Świecie, ulicy Marszałkowskiej i bocznych ulicach. Najliczniejszy tłum był na pl. Aleksandra. Kozacy pędzili po placu, waląc nahajkami i rozpraszając każdą nieco większą gromadkę. Mimo to tłum, ciągle rozpraszany, ciągle gromadził się nanowo. Chodnik i schody przed kościołem były zalane publicznością. Kozacy wjeżdżali nawet na schody kościelne, ale ich stamtąd spychano. Na placu Aleksandra konny żandarm pastwił się nad 13-letnim chłopcem: uniósł go w górę i niemiłosiernie okładał pięściami, poczem cisnął na ziemię. Starego wieśniaka stójkowy tak pobił, że cały był krwią zbroczony.

Na Nowym Świecie w niektórych miejscach tłumy były tak gęste, że nie można było się przecisnąć. Tutaj było dużo towarzyszów żydowskich. Po god. 7-ej w różnych punktach zaczęto śpiewać „Czerwony Sztandar“; a gdy pieśń milkła, to ze wszystkich piersi wznosiły się okrzyki: „Niech żyje socyalizm!“ „Niech żyje Polska robotnicza!“ Policya nie napadała na większe gromady; asystowała śpiewającym, a po skończeniu śpiewu, rozpraszała się. Tylko tam, gdzie były mniejsze gromadki, rzucała się odważnie i aresztowała ludzi, często zupełnie niewinnych. Aresztowanych nieraz odbijano; można to było robić prawie zawsze, gdyby energiczniej opierano się pachołkom policyjnym.

„Władza“ musiała operować na znacznej przestrzeni, bo i w Alejach Jerozolimskich, i na Marszałkowskiej, i w bocznych ulicach za baryerami gromadziły się i snuły liczne grupy robotnicze. W Al. Jerozolimskich i na Królewskiej stali kozacy. Ogród Saski zamknięto. Na Marszałkowskiej w kilku miejscach śpiewano „Czerwony Sztandar“.

Demonstracya skończyła się około godz. 8-ej, ale jeszcze do 10-ej panowało na ulicach niezwykłe ożywienie.

Drobniejszych utarczek z przedstawicielami władzy było dużo; tu i owdzie ściągano kozaków z koni, bito żandarmów i stójkowych. Rotmistrzowi Kułakowowi wywichnięto rękę; stójkowemu Czerwiakowi (za nazwisko zresztą nie ręczymy) rozbito głowę laską. Wogóle jednak przydałoby się więcej masowej odporności, więcej energii w zbiorowej obronie przed napastnikami.

Nie brakło też scen zabawnych. Zwłaszcza chłopaki mocno dokuczyli władzy. Na rogu Złotej i Marszałkowskiej z powodu naprawy bruku wisiała nad baryerą czerwona chorągiewka. Chłopcy chwycili ją i dalejże biedz Marszałkowską. Za nimi popędzili komisarz i stójkowi i wreszcie z tryumfem odebrali im „czerwony sztandar“. Na Mokotowskiej zbliża się do kozaka kilkoletni malec z rózgą w ręku, wygraża mu nią i woła: „ty moskal“. „Ja tiebie dam moskal“ — krzyczy rozwścieczony kozuń i ugania się za dzieciakiem, który chowa się, a po chwili wraca z powrotem. Jakaś baba pokazała język kozakowi i umknęła do bramy, którą zatrzasnęła za sobą. Kozak, dotknięty w swoim honorze, rzucił się i zaczął nahajką okładać... bramę, dopóki nie spadł z konia. Rycerz bowiem był pijaniuteńki...

D. 1-go maja dzielnice robotnicze udekorowano czerwonymi sztandarami. Najpiękniej wyglądały sztandary, rozwieszone na drutach telegraficznych. Na ul. Okopowej powiewał do g. 11 i pół; napis „Niech żyje 1 maja“

widniał zdaleka. Na Nowolipiu policya miała najwięcej trudności ze zdjęciem, gdyż druty wiszą wysoko; powiewał jeszcze o 7-ej rano, a napis na nim głosił: „Niech żyje sprawa robotnicza!“ i „8-godzinny dzień rob.“ Na Górczewskiej drodze nie udało się umieścić sztandaru na drutach, zawieszono go więc na drzewie.

Na ulicach widać było dużo odświętnie ubranych robotników w czerwonych krawatach.

RADOM.

I myśmy w tym roku nie zostali w tyle, lecz jawnie zamanifestowali swoje uczucia względem caratu i kapitalizmu. W nocy z 20-go na 21 kw. rozlepiono odezwy polskie i żargonowe. W niektórych miejscach przetrwały do godz. 11-ej rano, a na Glinicach odezwa widniała przez kilka dni. Powtórnie rozlepiliśmy odezwy w nocy z 25-go na 26-y. Tym razem policya prędzej pozrywała, tylko na Dzierzkowskiej była do god. 11-ej rano. D. 27-go, o god. 4-ej, zaczęła się demonstracya. Na ul. Lubelskiej pojawiła się grupa ludzi, złożona z kilkunastu osób. Do nich co chwila przyłączały się jednostki i grupy z różnych fabryk i fachów oraz ucząca się młodzież. Nie brakło też towarzyszek. Towarzysze i towarzyszki byli w czerwonych krawatach. Spacerowaliśmy ul. Lubelską aż do god. trzy na 5-tą; a gdy liczba uczestników doszła do 200-u, pochód skierował się ku Rynkowi. Naprzeciw Bernardynów spotkaliśmy komisarza Dobrotworskiego. Facet zgłupiał: zeszedł z chodnika i długo gapił się za nami. Strażnicy wszędzie stawali z wybałuszonemi ślepiami. Wchodzimy w Rynek. W Rynku zupełnie pusto. Wtem robi się ruch, mieszkańcy cisną się do okien i widzą całe szeregi socyalistów, śmiało i jawnie maszerujących wokoło placu. Nawet nasz policmajster, zataczając się, wyleciał i... zbaraniał: widzi, że ludzie, których szuka, są tuż pod nosem, a on nic im zrobić nie może, bo nogi odmawiają posłuszeństwa, a język po spirytusowej kąpieli nie może wydać rozkazu aresztowania. Po obejściu dokoła Rynku, wchodzimy znów w Rwańską i oto spotykamy naczelnika żandarmeryi w dorożce; ten tylko żachnął się i odwrócił; znać raziły go nasze piękne krawaty. Po przyjściu pod Bernardyny, zaczęliśmy się rozchodzić, ale większość poszła jeszcze do Ogrodu Nowego. Z miłem i podniosłem uczuciem wracaliśmy do domu. Zganić tylko trzeba, że niektórzy pod różnymi pozorami, a w gruncie rzeczy przez tchórzostwo nie chcieli iść z nami na Rynek.

W nocy na 1-y maja zawiesiliśmy dwa czerwone sztandary. Jeden na domu Nowakowskiego przy Lubelskiej, drugi koło przejazdu w Dzierzkowie naprzeciw domu Kapla. Jeden wisiał do 4-ej, drugi do 7-ej rano. Napisy były: „Niech żyje Polska robotnicza!“ i „Precz z rządem moskiewskim. 1 maja 1902“. Wieczorem strażnicy zdzierali przechodniom czerwone krawaty — niestety, uchodziło im to bezkarnie! D. 1-go maja na ulicach widać było dużo świętujących robotników.

Mamy nadzieję, że w przyszłym roku w większej liczbie zamanifestujemy swoje uczucia.

OSTROWIEC.

Z soboty na niedzielę 26 kw. rozpowszechniliśmy odezwę majową. Równocześnie wewnątrz fabryki wysoko na drucie zawiesiliśmy sztandar. Administracya fabr. już o 3-ej w nocy wysłała depeszę do Opatowa. Niezadługo też zjawiła się policya i fijoły. Dla większej pewności z fabryki nikogo nie puszczano. Naczelnik fijołów, patrząc na sztandar, miał minę lisa z bajki. Zwrócił się do jednego z robotników, aby zdjął sztandar. Ten odmówił. Tymczasem ludzie przychodzili na dzienną zmianę, tak że do 500 ludzi kpiło z fijoła. Zdecydował się wreszcie i kazał przeciąć drut. W niedzielę fijoły na chybił-trafił zrobili do 14 rewizyi. Tak święcili święto wielkanocne według swego obrządku!

I tutaj nie obłowili się. U jednego tylko robotnika znaleziono numer „Przedświtu“. U jednego z robot. gospodarował podczas rewizyi strażnik. Robotnik ów na drugi dzień posłyszał, że strażnik nie ma prawa robić rewizyi. Przy pierwszem więc spotkaniu zajechał go mocno w gębę za bezprawie...

LUBLIN.

Już na 2 tygodnie przed majem żandarmi łazili po fabrykach i żądali od administracyi, aby o każdym rob., który nie przyjdzie 1-go maja do pracy, zawiadamiano policyę. — Z 23-go na 24-y kw. rozlepiono i rozrzucono nasze odezwy majowe. Wrażenie było duże. Potworzyły się nawet legendy. Opowiadano sobie, że socyaliści w odezwie „życzą rządowi wesołych świąt, a zarazem uprzedzają go, że to ostatni rok jego panowania w naszym kraju“. Pobudzona wrażliwość nasunęła na myśl to, czego w odezwie nie było, czego jednak każdy z nas pragnie! Naiwni politycy burżuazyjni opowiadali sobie, że do Lublina zjechało „towarzystwo socyalistów“ — niby jaka trupa teatralna. Nie, panowie, socyalizm nie potrzebuje przyjeżdżać z Warszawy — jest on w Lublinie, bo zjawia się wszędzie, gdzie panuje ucisk, niewola, wyzysk. U nas więc też socyalizm ma dużo do zrobienia!

KOWNO.

I u nas nareszcie najezdnik usłyszał głos protestu. D. 28-go kw. robotnicy naszego miasta urządzili demonstracyę. Przedtem były rozpowszechnione odezwy polskie (P. P. S.), litewskie i żydowskie (P. P. S. i Bundu). Miejsce wybrano na M. prospekcie: tam zebrało się koło tysiąca osób. Puszczono rakiety, jako sygnał rozpoczęcia demonstracyi. Zabrzmiały różne okrzyki, jak „niech żyje 1 maj“, „precz z despotyzmem“, „niech żyje 8 godzin pracy“, „niech żyje niepodległość Polski i Litwy“. Za każdym razem cała masa odpowiadała głośnem „hura“, tak że w całem mieście było słychać. Aresztowano do 30 osób, 10 chrześcian, reszta żydzi. Kiedy policmajster chciał aresztować jednego rob., to ten mu krzyknął w twarz: „precz z policyą!“ Żandarm przebrany dostał kijem. Wrażenie było bardzo dobre. Szkoda tylko, że chrześcian było za mało: mówiono z początku, że demonstracya będzie o 5-ej, potem że o 7-ej. Z tego powodu wynikło pewne zamieszanie.

Mamy nadzieję, że w przyszłym roku urządzimy wspanialszą i większą demonstracyę.

WILNO.

D. 1-go maja wieczorem na ul. Niemieckiej odbyła się demonstracya. Chłopiec 17-letni wyszedł z czerwonym sztandarem, koło niego było na razie kilkunastu robotników. Tłum powoli się gromadził. Wtem wpadli kozacy i zaczęło się katowanie. Każdy, wyglądający na robotnika, był bity. Kozacy chłopca, niosącego sztandar, chcieli rozedrzeć; jeden złapał go za jedną nogę, drugi za drugą i zaczęli go ciągnąć. Wtrącił się komisarz, mówiąc, żeby tego nie robili, wystarczy, jeśli go się obije. Spełniono to tak gorliwie, że chłopiec w dwa dni potem umarł. W biciu na ulicy odznaczyli się: komisarze Snitko i Konczewski, rewirowi Martynow i Korolew. W wyłapywaniu na ulicy pomagał oficer pułku saratowskiego Makiejew. Wszystkich aresztowanych na ulicy w liczbie 57 wzięto do domu policyjnego.

Co się działo potem, jakich zbrodni dopuścił się gubernator Wahl — o tem piszemy na innem miejscu.



Z innych miejscowości nie otrzymaliśmy jeszcze szczegółowych sprawozdań o przebiegu święta robotniczego.